

Organ KW
Polskiej
Zjednoczonej
Partii
Robotniczej

NOWINY RZESZOWSKIE

Nr 147 (1566) — Rzeszów, środa 23 czerwca 1954 r.

Aktyw Frontu Narodowego omawia uchwały IV sesji Światowej Rady Pokoju

WARSZAWA (PAP). W 19 miastach wojewódzkich odbyły się plenarne posiedzenia wojewódzkich komitetów Frontu Narodowego, poświęcone omówieniu uchwał IV berlińskiej sesji Światowej Rady Pokoju i wynikających z nich zadań dla ruchu obrońców pokoju w naszym kraju. W posiedzeniach uczestniczą aktywni Frontu Narodowego i ruchu obrońców pokoju — pracownicy nauki, kultury, przodujący robotnicy, nauczyciele, przodujący chłopcy, rzemieślnicy oraz świeccy i duchowni działacze katoliccy.

Na zebraniu Stołecznego Komitetu Frontu Narodowego podjął się do dyskusji stanowić referat pt. „Sytuacja międzynarodowa i zadania narodu polskiego w walce o pokój”, wygłoszony przez pos. Konstantego Lubieńskiego — uczestnika berlińskiej sesji Światowej Rady Pokoju.

Podobne zebrania odbyły się m. in. w Kielcach, Łodzi, Poznaniu, Stalinogrodzie i Lublinie.

Przed likwidacją unii Holandii z Indonezją

HAGA (PAP). Dnia 22 bm. Indonezyjska delegacja rządowa z ministrem spraw zagranicznych Sunarżą na czele udała się samolotem do Haga, gdzie przeprowadziła rozmowy w sprawie likwidacji unii holendersko-indonezyjskiej oraz układów konferencyjnych „okrągłego stołu”, jak również w sprawie przyłączenia zachodniego Irlandii (zachodnia część Nowej Gwinea) do republiki indonezyjskiej.

Prasa indonezyjska publikuje rezolucje wielu organizacji domagające się natychmiastowej likwidacji unii holendersko-indonezyjskiej oraz anulowania specjalnych praw kolonizatorów w Indonezji.

Minister spraw zagranicznych Sunarż w rozmowie z przedstawicielami prasy oświadczył, że program rządu republiki indonezyjskiej przewiduje likwidację unii z Holandią.

Przed dniem gotowości

W godowskim POM zakończone remonty maszyn - są jednak usterki, które trzeba szybko usunąć

„Zaplnamy już wszystko na ostatni guzik” — tak powiedział starszy agronom POM Godowa w powiecie rzeszowskim na pytanie jak przebiegały w POM-ie przygotowania do kampanii żniwno-omłotowej.

„Zawarliśmy już umowy z sześcioma spółdzielniami produkcyjnymi (Niebylec, Lutcza, Bonarówka, Głbska, Żywnów (zespół uprawy ziemni.), „Pokój” i „Nowe życie” w Wysokiej Strzyżowskiej i Gwoźnica Górna) na podstawie których jesteśmy zobowiązani skosić w tych spółdzielniach 191 ha pszenicy, żyta i owsa, przeprowadzić podorywki na 54,26 ha ziemi, oraz posieć poplonny na 9,76 ha ziemi”. Ponadto POM w Godowej zawarł kilka umów z chłopami indywidualnymi. Nasłona peluski, tubinu, bobiku i konfickiego zębca na zasiew poplonów zostały już także zamówione.

Mimo, że agrotechniczne plany pracy POM-owcy wraz ze spółdzielniami produkcyjnymi opracowali bardzo skrupulatnie. Jedyną niedogodność do tej pory nie pomyślano o ustaleniu form współpracy brygad traktorowych POM i spółdzielczych brygad traktorowych oraz brygad polowych w czasie żniwa.

Stan techniczny maszyn nie pozostawia nic do życzenia. Przeprowadzone próby poremontowe wykazały, że maszyny zostały wyremontowane dobrze, że w akcji żniwno-omłotowej zdadzą egzamin.

Wezwanie pracowników gminnej delegatury MS w Markowej

Usprawniając naszą pracę przyspieszamy wykonanie dostaw mleka i żywca

Pracownicy gminnej delegatury MS w Markowej — towarzysze: Józef Lyszczarz, Augustyn Płachta, Janina Kud, Danuta Stańko rozumieją jakie zadania wypływają dla pracy aparatu MS z uchwał II Zjazdu Partii. Chcąc również uczcić zbliżające się 10-lecie Polski Ludowej podjęli następujące zobowiązania, wzywając jednocześnie do podejmowania podobnych zobowiązań wszystkich pracowników MS na terenie naszego województwa.

Postanowili oni: plan obowiązkowych dostaw mleka i żywca za miesiąc czerwiec i lipiec 1954 wykonać w 100 proc. Zaległości mleka i żywca z 1953 r. jak też z pierwszych 5 miesięcy br. zlikwidować do końca lipca.

Wymiary obowiązkowych dostaw zboża i ziemniaków wyznaczony sprawnie i bezbłędnie na jeden dzień przed terminem.

Pracownicy gminnej delegatury MS w Markowej dążą do wykonania swego zobowiązania przez usprawnienie całokształtu swej pracy zwłaszcza przez:

Usunięcie usterek w dokumentacji i osiągnięcie bieżącej analizy skupu. Przez rozmowy w oparciu o posiadane dokładne dane z chłopami zalegającymi, które przeprowadzone będą wspólnie z aktywnym gromadzkim, jak też soltysami bezpośrednio w gromadach dążąc do zorganizowania zbiorowych dostaw żywności.

Dokładać też będą specjal-

nych starań zwłaszcza przy załatwianiu odwołań i skarg, by nie dopuścić do załamania pla-

nu i zepchnięcia dostaw na ostatni kwartał.

Wobec opornych i spekulatorów stosować będą słusznym przemysłom wnioski karne. Będą też wykorzystywać dla agitacji każde zebranie gromadzkie.

Na apel rzucony przez pracowników delegatury MS w Markowej odpowie niewątpliwie cały aparat MS w naszym województwie.

Gwatemalska armia gromi bandy interwentów

NEWYORK (PAP). Jak wynika z doniesień korespondentów dzienników amerykańskich i agencji prasowych z Gwatemali, Hondurasu i Meksyku — wojska rządowe rozgromiły w wielu miejscowościach uzbrojone bandy, które wtrąnęły do Gwatemali.

Agencja United Press podaje, powołując się na gwatemalską rozgłoszenie rządową, że wojska prezydenta Arbenza odniosły zwycięstwo w czterech punktach — koło Gualan, Puerto Barrios, Bananera i Chiquimula. Komunikat rządu gwatemalskiego podkreśla, że „nieprzyjaciel poniósł znaczne straty” oraz że „zdobyto wiele broni, amunicji, samochodów i innego sprzętu wojennego”.

Pod Gualan, leżącym w odległości 120 km na południowy wschód od stolicy Gwatemali, na linii kolejowej łączącej stolicę z Puerto Barrios wojska rządowe rozgromiły bandy interwentów przy użyciu artylerii i miotaczy min.

Pod Bananera — miastem oddalonym o 40 km od Puerto Barrios wojska rządowe likwidują kilka otoczonych grup interwentów.

Korespondent dziennika „New York Herald Tribune” Bigart donosi z położonego na granicy Hondurasu i Gwatemali miasteczka Nueva Ocototepec:

„Na granicy między Hondurasem i Gwatemalą wznowiła się pokryta gestymi lasami góry. Dlatego też działania wojenne będą się najprawdopodobniej toczyć wyłącznie wzdłuż szos i dróg, które przecinają te góry. Jeśli nie zaczną się de-

zercja wojsk rządowych, to powstanie może wrócić upełni... W ciągu czterech dni, jakie upłynęły od chwili wybuchu powstania, wojska antyrządowe nie zajęły jeszcze żadnego większego miasta, chociaż nie natknęły się na znaczniejsze siły wojsk Arbenza”.

Korespondent dziennika „New York Times” Kennedy donosi ze stolicy Gwatemali. „Rząd ubraja ludność cywilną. Osoby przybywające z prowincji podają, że przedstawiciele ruchu związkowego i komitetów chłopskich objęli władzę na wsi.”

Agencja United Press donosi z Albuquerque (Stany Zjednoczone), że obywatel amerykański Joseph Rendon, który w zeszłym miesiącu ubiegał się o wysunięcie jego kandydatury przez partię republikancką w wyborach do Izby Reprezentantów, znajduje się w szeregach „wojsk powstańczych” w Gwatemali. W liście wysłanym 10 czerwca z Hondurasu do Albuquerque Rendon doniósł swym znajomym, o planach wtrągnięcia do Gwatemali i pisał, że „krwawe walki” rozpoczęły się między 18 a 20 czerwca.

Dziennik „New York Times” przypomina, że podczas drugiej wojny światowej Rendon był agentem wywiadu amerykańskiego w Gwatemali i innych krajach Ameryki Łacińskiej.

NEWYORK (PAP). Agencja Associated Press donosi, że „w stolicy Gwatemali nie widać żadnych oznak paniki”.

Korespondent tej agencji podkreśla, że oddziały, które wtrąnęły do Gwatemali, utrzymują się jeszcze w miejscowościach Esquipulas, Eñtre-Rios, Morales i Hocotan na pograniczu Hondurasu.

NEWYORK (PAP). Jak donoszą z Gwatemali, prezydent Arbenz ogłosił w całym kraju stan wyjątkowy. Przedtem Arbenz zwrócił się przez radio do wszystkich prywatnych właścicieli samochodów, aby przekazali je rządowi do przewożenia wojsk.

Sekretarz generalny Po-

Delegat Gwatemali domaga się ponownego zwolnienia Rady Bezpieczeństwa

NEWYORK (PAP). W piątek wieczorem delegat Gwatemali przy ONZ zażąda natychmiastowego ponownego zwolnienia posiedzenia Rady Bezpieczeństwa w celu rozpatrzenia sytuacji w Gwatemali.

Wspaniałe rozmach naszego pokojowego budownictwa podziwiają zagraniczni architekci

KRAKÓW (PAP). Przedstawiciel PAP przeprowadził kilka rozmów z uczestnikami międzynarodowego spotkania architektów, którzy po obradach w Warszawie zwracają się z zabytkami polskiej architektury oraz z naszym nowym budownictwem.

Jeden z architektów biura planowania Londynu Thomas Braddock powiedział m. in.:

„Pierwsze co uderza cudzoziemca przybywającego do Polski to energia i entuzjazm ludzi pracy. Jestem przekonany, że ludzie ci do brze wiedzą, ku jakiej przyszłości zmierzają i jak wielkie dzieła tworzą u was, aby otoczyć ludzi pracy troskliwą opieką.

„Po powrocie do kraju powiem swym kolegom, że Polacy to wielki naród, o wielkich, wspaniałych tradycjach, naród, który pracą dowodzi swej woli pokoju i współpracy z innymi narodami”.

Jeden z zachodnio-niemieckich architektów, zamieszkały w Hannoverze, z prawdziwym wzruszeniem mówi o Warszawie:

„Uderzyła mnie gościnność polska. Rozmawiałem na ulicy z niemieckim z ludnością, która po przyjacielsku

udzielała mi wyjaśnień. Nigdzie nie spotkałem się z przejawami nienawiści do narodu niemieckiego. Kiedy oglądałem bajkowo piękne Stare Miasto w Warszawie, odbudowane z niedawnych straszliwych ruin i zniszczeń wojennych, było to dla mnie przeżycie naprawdę niezwykłe. Zwiedzając Zagłębie Węgłowe, przekonałem się, że my Niemcy, którzy kiedyś używaliśmy określenia „polskie gospodarstwo” w sensie ujemnym — musimy nasz sąd o polskim gospodarstwie zmienić całkowicie. Rozbudowa osiedli mieszkaniowych, budowa jednego z najwiękzych w Europie parków dla ludności okręgu przez myślowego, budowa nowych miast sprawia, że określenie „polskie gospodarstwo” staje się prawdziwą pochwałą.

Wiele radosnych, szczęśliwych, ładnych dzieci, które widzę tu na każdym kroku, pozostanie w mojej pamięci, jako symbol Waszego nowego życia i nowej przyszłości”.

Główny architekt wielkiego Berlina inż. Herman Henselmann powiedział m. in.: „Wspaniałe rozmach Waszego budownictwa, jest możliwy głównie dlatego, że jesteście w przeciwnieństwie do nas Niemców — narodem zjednoczonym, zwartym, skupionym we Frontie Narodowym. Umożliwia to wyzwolenie wielkiej energii mas pracujących i inteligencji twórczej. Niespodzianką była dla mnie duża ilość kobiet wśród inżynierów — architektów. Wykonują one niejednokrotnie ważne zadania. Jestem zachwycony ich wiedzą, inteligencją i wdziękiem”.

Opozycja w Anglii i Norwegii przeciw remilitaryzacji Niemiec zach.

LONDYN (PAP). Prasa angielska poświęca wiele uwagi sprawie remilitaryzacji Niemiec zachodnich.

Dziennik „Manchester Guardian” w artykule redakcyjnym podkreśla, że wbrew stanowisku przywódców partii labourystowskiej „opo-

zycja przeciw remilitaryzacji Niemiec zachodnich zatacza coraz szersze kręgi”. Dziennik stwierdza: „opozycja ta przybrała obecnie bardzo ostry charakter. Z treści rezolucji uchwalonych na konferencjach związków zawodowych oraz z charakteru dyskusji wynika niewątpliwie, że obecnie protesty skierowane są przeciwko samej remilitaryzacji. Kwestionuje się istotę polityki partii labourystowskiej, a nie taką czy inną interpretację tej polityki przez komitet wykonawczy, frakcję parlamentarną lub któregóż z przywódców partii”.

Co może dać obniżka kosztów produkcji?

„Zmniejszenie ilości odpadków w końcowych procesach produkcji (przewijanie, skręcanie, motanie), w przemyśle bawełnianym północnej części kraju do poziomu planowanego dałoby temu przemysłowi możliwość wyprodukowania rocznie dodatkowo, przy takim samym jak dotychczas zużyciu surowca — 1.500.000 metrów wysokogatunkowych tkanin, tj. ilość, z której można by uszyć około 400 tys. koszul męskich.

„za sumę uzyskaną z obniżenia kosztów własnych produkcji w naszym przemyśle w ciągu roku tylko o półtora procenta, można by wybudować 105 tysięcy izb mieszkalnych, to jest tyle, ile posiada ich np. cały Stalinogród.

„Zmniejszenie o 1 proc. od padków przedży w tkalnicach przemyślu bawełnianego północnej części kraju dałoby możliwość wyprodukowania z tej samej ilości przedży, jaką zużywa się obecnie, dodatkowo 3 miliony metrów wysokogatunkowych tkanin, tj. można by dać kobietom pracującym dodatkowo około 750 tys. letnich sukienek.

„nasze elektrownie zużywają na wyprodukowanie 1 kilowatogodziny około 200 gramów węgla więcej, niż elektrownie ZSRR. Gdyby załogi naszych elektrowni zbliżyły się do radzieckich wskaźników zużycia węgla — to w ciągu roku zaoszczędzilibyśmy około 2 milionów ton węgla.

OSLO (PAP). W dniu 22 czerwca parlament norweski, mimo protestów społeczeństwa, przystąpił do dyskusji nad sprawą ratyfikacji tzw. protokołu dodatkowego do układu o „armii europejskiej”.

Komisja spraw zagranicznych parlamentu norweskiego zgodnym głosem wypowiedziała się za ratyfikacją tzw. protokołu dodatkowego do układu o „armii europejskiej” oznaczać będzie współudział Norwegii we wskrzeszeniu militarystki niemieckiego co spowoduje zaostrożenie napięcia w stosunkach międzynarodowych.

Dziennik „Kriheten” donosi, że norweski komitet obrońców pokoju wystosował do przewodniczącego parlamentu pismo, w którym podkreśla, że ratyfikacja tzw. protokołu dodatkowego do układu o „armii europejskiej” oznaczać będzie współudział Norwegii we wskrzeszeniu militarystki niemieckiego co spowoduje zaostrożenie napięcia w stosunkach międzynarodowych.

Do Poznania przybył zespół Moisiejewa

POZNAŃ (PAP). W dniu 22 bm. na zaproszenie Komitetu Współpracy Kulturalnej z Zagranicą, przybył na występy do Polski 160-osobowy Państwowy Zespół Tańca Ludowego ZSRR pod kierownictwem kilkakrotnego laureata Nagrody Stalinowskiej Igora Moisiejewa. Pierwszym miastem, w którym obecnie wystąpi znany balet radziecki, jest Poznań.

List ze wsi

Tylko spółdzielnie produkcyjne mogą nam zapewnić w pełni dostatnie życie

13 czerwca 1954 r. powróciła do Rzeszowa 300-osobowa wycieczka mała i średniorolnych chłopów z województwa wrocławskiego.

Uczestnicy wycieczki doznali niezwykle serdecznego przyjęcia ze strony spółdzielców, nie też dziwnego, że tak w czasie wspólnych spotkań w spółdzielniach produkcyjnych, jak również w drodze powrotnej z wycieczki mówili o dobrobycie, jaki widzieli w spółdzielniach, wskazując przy tym na wyższość gospodarki zespolonej nad indywidualną.

Jeden z uczestników wycieczki, prezes koła gromadzkiego ZSCH w Huzelach powiat Lesko, po zwiedzeniu dwóch spółdzielni produkcyjnych — Marczyce i Goduszowice, wystosował za pośrednictwem redakcji — do wszystkich uczestników wycieczki, jak również do wszystkich członków ZSCH następujący list:

CHŁOPI!

Piszę do Was o tym, co ostatnio widziałem we wsiach jeleniogórskich. Jestem małym chłopem, posiadającym 1,80 ha ziemi we wsi Huzele powiatu leskiego. W naszej gromadzie większość gospodarstw to gospodarstwa małe. W mojej gromadzie nie ma jeszcze spółdzielni produkcyjnej, ale jest grupa chłopów, którzy są zdecydowani polepszyć swój byt przez zorganizowanie spółdzielni produkcyjnej. Ja do nie-

dawna jeszcze należałem do tych, którzy nie chcieli słyszeć o spółdzielczości produkcyjnej. Obecnie jestem już członkiem komitetu założycielskiego, gdyż zrozumiałem, że w spółdzielni będzie mi lepiej żyć i lepiej pracować.

Zrozumiałem i docentałem to, że Polska Ludowa daje nam wszystkim szerokie możliwości podniesienia na wyższy poziom gospodarki rolnej, daje nam warunki do zdobycia zawodu, a tym samym podniesienia na wyższy poziom stopy życiowej, co potwierdza fakt, że jeden mój syn jest oficerem ludowego Wojska Polskiego, drugi zaś wybrany został wiceprezesa Powiatowego Zarządu ZSCH w Lesku.

Dwa tygodnie temu zapisałem się na wycieczkę do województwa wrocławskiego, aby tam zobaczyć jak pracują chłopcy na Ziemiach Odzyskanych. Sąsiedzi moi przed wyjazdem polecieli mi, abym się specjalnie zainteresował spółdzielniami produkcyjnymi, abym przekonał się jak się im powodzi, jak żyją i jakie mają dochody.

Dziś wracam z wycieczki, wnosząc do swojej gromady taką odpowiedź: spółdzielnie, które obejrzałem, a było ich dwie — w Marczycach i Goduszowicach w powiecie jeleniogórskim są jednak wyższą formą gospodarki rolnej — produkcja jest w nich większa, produkcja rolna i hodowla roz-

winięta a wydajność z ha znacznie większa niż w gospodarstwach indywidualnych, tak, że członkowie spółdzielni żyją lepiej, a pracują łatwiej, niż chłopcy indywidualni. Zarobki ich są duże.

Dniówka obrachunkowa w spółdzielni Goduszowice wynosiła w roku 1953 ponad 40 zł, a przeciętnie członkowie spółdzielni za pracę swą otrzymywali około 20 q zboża, 60 q ziemniaków, 100 kg różnych produktów jak cukier czy miód, siano i słoma oraz około 6 tys. złotych w gotówce. Każdy z nich mieszka wygodnie, ma w domu elektryczność, w spółdzielniach są świetlice, biblioteki, a członkowie spółdzielni korzystają z bezpłatnej pomocy lekarskiej.

Oglądając spółdzielnie produkcyjne postanowiłem po powrocie do domu porozmawiać z sąsiadami, opowiedzieć im całą prawdę. Będę dążył do tego, by w jak najkrótszym czasie nasz komitet założycielski przeobraził się w spółdzielnię produkcyjną, a nasza gromada, która jest w tej chwili przodującą w powiecie w realizacji obowiązkowych dostaw w bliskim czasie stała się produkującą spółdzielnią produkcyjną w powiecie leskim. Jako prezes koła gromadzkiego ZSCH w Huzelach wzywam wszystkich uczestników, aby po powrocie do swoich gromad podpisali deklarację o przystąpieniu do spółdzielni produkcyjnych, aby jak najwcześniej w zwiezanych spółdzielniach produkcyjnych. Zaden z nas nie powinien pozostać na uboczu, każdy z nas powinien wnieść swój wkład w budowę socjalistycznej wsi.

Wzywam wszystkich członków ZSCH oraz chłopów niezorganizowanych do podnoszenia hodowli i produkcji, do całkowitego wywyższenia się z obowiązkowych dostaw, do organizowania w swoich gromadach spółdzielni produkcyjnych.

Tylko spółdzielnie produkcyjne zapewnią nam, małym chłopom podniesienie stopy życiowej i większą kulturę, tylko spółdzielnie produkcyjne zapewnią nam naszą ojczyznę — większą produkcję rolną, a nam dostatnie życie.

JOZEF KLACZAK

Prezes koła gromadzkiego ZSCH gr Huzele pow. Lesko

Zła organizacja pracy w PGPN przyczyną dużego wzrostu kosztów własnych

Na górnym szczeblu naukowym w Stalagrodzie, gdzie omówiono podstawy rozwoju naszego przemysłu naftowego, stwierdzono, że mimo rentowności przemysłu naftowego eksploatujemy i wiercimy otwory szybowe za drogo.

Fakt ten potwierdziła ostatnia narada PGPN w Krośnie, zorganizowana przez KW PZPR w Rzeszowie i CZPN w Krakowie. W świetle tej narady rzucają się w oczy dwa charakterystyczne momenty. Plany wierceń nie są wykonywane, a równocześnie koszty wierceń na otwór szybowy zawierają się w kwartale br. wykonano zaledwie w 98,8 proc. Powodem niewykonania planu było nieprzygotowanie frontu robót i urządzeń wiertniczych w IV kwartale ubr. i w pewnym sensie silne mrozy już w roku bieżącym, powodujące zamarzanie przewodów płuczkowych, stołów i węży płuczkowych, a co za tym idzie — przestoje.

Według analizy technicznej, produkcyjny czas wierceń wynosił zaledwie 43 proc., przestoje stanowiły 12 proc., awarie w poszukiwawczych wierceniach obrotowych wynosiły 21,1 proc. W zakładach terenowych Sanoka, nieprodukcyjny czas wiercenia wyniósł aż 45,4 proc., a w Krośnie produkcyjny czas wiercenia w wierceniach eksploatacyjnych obrotowych wynosił zaledwie 59,3 proc., awarie stanowiły 19,1 proc., przestoje 17,5 proc.

Planowy wskaźnik uwiercania na żurawio-mięsając wynoszący 152,8 m w I kwartale wykonywano tylko w 101,7 m. Ogółem PGPN — planowy wskaźnik wydajności w wierceniach wykonano zaledwie w 66,5 proc. W przeliczeniu na język gospodarski oznacza to, że nad realizacją planów produkcyjnych w I kwartale br. pracowało o 14 żurawi więcej, a koszt pracy jednego żurawia wyniósł 188 tys. zł. Cyfra ta wskazuje najbardziej na ile drożej wiercimy w porównaniu do planów państwowych, o ile uszczuplamy możliwości rozszerzenia wierceń i jak podwyższaniem kosztów własnych produkcji ujawniamy na wysiłkach partii i rządu w dziedzinie poprawy sytuacji materialnej społeczeństwa.

Ujemny bilans wyników produkcyjnych w wierceniach oraz kosztowna dodatkowa praca 14 żurawi, jest wynikiem zaniedbań tak personelu inżyniersko-technicznego jak i całego załogi, które na skutek złej organizacji pracy niejednokrotnie musiały powtarzać jedne i te same czynności, aby osiągnąć zamierzony cel.

Tak np. na kopalni, gdzie za wiercenia odpowiadał inż. Projner, skrzyżowano otwór i musiano go cementować, a następnie ponownie odwiercać. Bywało i tak, że cementowanie otworów odbywało się niedbale i nie według naukowych obliczeń. Tak w jednym z szybów podległych zakładowi terenowe-

mu w Sanoku do głowicy cementacyjnej wpadł klocek, który następnie został zsunięty do rur zamykając przy piętach cementu do otworu. Trzeba było z powrotem wyciągnąć rury tracąc czas i pieniądze.

Poważnym hamulcem postępu wierceń jest zła jakość lub też całkowity brak świderów-gryzów o długim użebieniu, których w określonych warunkach geologicznych nie mogą zastąpić świdry tzw. rybie ogony. Nasuwa to potrzebę nie tylko produkcji nowych ale i lepszej regeneracji starych gryzów. Okazuje się bowiem, że regenerowanie bardzo często nie odpowiada wymogom technicznym, gdyż nakładany na nie materiał przez fabryki maszyn i sprzętu wiertniczego niejednokrotnie spada.

Rzecz jasna, że wysuwając krytyczne uwagi pod adresem wytwórni nie można pominąć faktu, że i gospodarstwo narzędziowe i urządzenia mi ze strony załóg jest absolutnie niezadowolająca. W zakładach terenowych brak dokładnej ewidencji rur, żerdzi wiertniczych, a ich przetrzyby bez żadnej dokumentacji powodują gromadzenie się w magazynach tzw. materiałów niechodzących, które albo powinny być wykorzystane w produkcji albo wycofane z ewidencji ruchowej. Z drugiej strony widzimy, że zaopatrzenie zakładów terenowych w różnego rodzaju materiały nie stało się na odpowiednim poziomie. W zakładzie terenowym Krosno na 7 urządzeń wiertniczych przypada tylko jedna smarownica.

Wynika z tego, że przyczyn awarii przede wszystkim subiektywnych jest bez liku. Na likwidację zaistniałych w I kwartale br. 52 awarii stracono 25.131 godzin pracy. 12 powstało wyłącznie z winy załóg. Walka z awariami jest obecnie — kiedy PGPN stoi przed faktem technicznego i organizacyjnego ulepszenia pracy —

zagadnieniem ważnym, choć do rozwiązania o tyle trudnym, że na ogół wiertnicy a nawet niektórzy pracownicy spośród personelu inż.-technicznego chcą oddalić od siebie odpowiedzialność nie podając właściwych przyczyn ich powstawania.

W całokształcie zagadnienia postępu wierceń w PGPN i ustabilizowania na właściwym poziomie kosztów własnych, należy miejsce zajmujące sprawę przestrzegania reżimu wiercenia. Na ile jest ono korzystne wykazały doświadczenia inż. Wiśniaka i Hełasińskiego, u których postęp wiercenia gryzami przy 10-tonowym nacisku wynosił 1—15 m na godzinę. Ale niestety działy wiertnicze zakładów terenowych PGPN do dzisiejszego dnia nie opracowały dostępnego dla wiertników reżimu wierceń.

Dlatego bardzo konstruktywny był wniosek inż. Rzepeckiego, aby wiercenie w każdym otworze oprócz na wnikiwym projekcie geologiczno-technicznym, z uwzględnieniem właściwych kosztorysów, które powinny być ściśle przestrzegane i kontrolowane przez aparat finansowy PGPN. Ta kontrola w zakładach terenowych PGPN jest bardzo potrzebna dla uzdrowienia sytuacji w zakresie gospodarowania sprzętem, dla ustrzeżenia się przed marnotrawstwem pieniędzy.

Jest bowiem faktem, że np. Zakład Terenowy Krosno zamawiał w Bazie Transportu Przemysłu Naftowego w Krośnie samochód na 3,5 t, do przewiezienia przedmiotów o wadze 39 kg (14 maja), albo też zamówiony w bazie samochodowej do Gorlic, skąd wracał pusty, bo nie miał kto załadować materiału.

Są to tylko przykłady wyrywkowe, bo na naradzie partynogospodarczej PGPN w Krośnie tak referat dyrektora PGPN Jasło tow. Gruszczyńskiego jak i dyskusja ujawniły wiele innych braków i zaniedbań w pracy przedsiębiorstwa, które spowodowały, że przeciętnie koszt jednego metra wierceń przekroczone prawie o 900 zł, a w sumie PGPN na skutek przekroczenia kosztów własnych jest dłużny państwu ponad 9 mln. złotych.

Na naradzie opracowano wnioski, które z obowiązuja dyrekcję PGPN Jasło do utworzenia zespołu robotniczego do instrukowania i kontroli technicznej wierceń. Ponadto każdy zakład terenowy wybierze jeden otwór szybowy jako wzorcowy, który przykładowo bieżącej pracy będzie dawał wzór innym załogom wiertniczym. Plany geologiczne podporządkowane będą racjonalnemu zużyciu środków finansowych. Organizacja partyjne i związkowe z troską zają się o rozwinięcie szerokiej pracy politycznej nad rozwojem nowych form w spółdzielczości w oparciu o umowy z zakładami.

Same wnioski są bardzo słuszne i trzeba je wprowadzić w życie, aby stałym zmniejszaniem kosztów własnych pomagać państwu w podnoszeniu stopy życiowej mas pracujących.

Por. Jerzy Kozłowski.

HANIEBNA ROCZNICA

(Ciąg dalszy ze str. 1)

rzadami sanacji. Kierowane przez Komunistyczną Partię Polski masowe strajki robotnicze i wystąpienia chłopów, krwawe często manifestacje uliczne podważyły ostoję władzy burżuazji w Polsce.

W berezkiej katowni chcieli faszyści polscy zlać aktyw robotniczy, pozabawić masy rewolucyjnego kierownictwa, zdławić ich opór. System obozów koncentracyjnych był nie tylko instrumentem polityki wewnętrznej sanacji. W nie mniejszym stopniu był on dla sanacji warunkiem bezkarnego uprawiania antyna rodowej polityki sojuszu z Hitlerem, zaprzędawania niepodległości Polski.

Dla komunistów sprawa ludu polskiego i sprawa Polski były nierozdzielnie związane.

Historia 20 lat, które dzieła nas od chwili powstania obozu w Berezce Kartuskiej wydała nieubłagany wyrok na jego twórców, sanacyjną zgraję ciemniaków i zdradców niepodległości. Z walki ludu polskiego powstała nowa Polska, która sprawę człowieka, jego szczęśliwego życia uczyniła najważniejszą, decydującą sprawą państwa, wszystkich jego organów, wszystkich obywateli. Za tę Polskę murami stoją masy pracujące, stoi cały naród. Jej wrogami są zwolennicy Berezcy, grabarze niepodległości ojczyzny i wolności jej ludu.

Przed świętem Marynarki Wojennej

O marynarskiej dumie

Samolot bardziej podobny był w tej chwili do małej, srebrnej kuleczki, zawieszanej nad horyzontem, niż do bojowej maszyny. W jasnym słońcu lśnił ostro, metalicznie. Bystre oczy obserwatora dostrzegły go natychmiast.

w ćwiczebnym rejsu pytania te powtarzały się najczęściej. I teraz myśl ta nie dawała artylerzystom spokoju. Na nich zwrócone były przecięte oczy całej załogi okrętu. Przyciszonymi głosami wymieniali swoje uwagi.

Mat Wykrota — powiedział on — tym, w głosie jego dźwięczyła dumy. — Matlak to ten sławny nurek z Polskiego Ratownictwa Okrętowego, który otrzymał w rb. Nagrodę Państwową. Był tu dowódcą działono. Osobiście go nie znam, tylko ze zdjęć w gazecie i opisu starszych kolegów, bo Matlak odszedł do rezerwy dawno — zdaje się w 1950 roku...

— Pamiętam, jak dziś chwilę, kiedy skierowano mnie po kursie artylerzystów do tego działono. Mój przełożony tak wówczas powiedział do mnie: „Zostajecie, Wykrota, ładowniczym przy działale, którym dowodzi Matlak. Dzielnym to chłop — wzorowo pełni służbę na okręcie, a obecnie jest doskonałym fachowcem w cywilu. Szyśćście o podniesieniu wraka „Gneissena”? To on go wy dobył wraz ze swymi towarzyszami.

W rozmowach przed wyjściem

Z życia partii

Organizacja partyjna węzła rzeszowskiego podsumowała swą całoroczną pracę

W dniu 30 maja towarzysze partyjni węzła rzeszowskiego zebrałi się na dorocznej konferencji, by podsumować swą dotychczasową pracę, wykazać i omówić popełnione błędy, wybrać nowe władze partyjne na węzle i uzbroić je do dalszej pracy.

Z referatu sprawozdawczego wygłoszonego przez II sekretarza KZ tow. Lesia delegata dowiedzieli się, że w stosunku do roku poprzedniego kolejowa organizacja partyjna dokonała bardzo wiele. W wyniku pracy masowo-politycznej, szkolenia, a co za tym idzie systematycznego podnoszenia świadomości politycznej członków partii i szkolnego aktywności, organizacja zakładowa ma poważne osiągnięcia. Służba Ruchu potrafiła podnieść regularność biegu pociągów osobowych w stosunku do roku 1953 o 8 proc., zaś pociągów towarowych o 5 proc. Średni postój wagonów zmniejszył się o 5,1 godziny, zaś współczynnik pracy manewrowej wykonano z nadwyżką 1,7 wagonów w stosunku do roku 1953. Stormowano 170 pociągów ciężkich, zaoszczędzając tym samym formowanie 12 pociągów o normalnym tonażu.

Służba mechaniczna poważnie usprawniła swą pracę podnosząc dobowy przebieg parowozu z 225,2 km roku ubiegłego na 254,3, obniżając zużycie węgla z 35 kg na 1000 parowozokilometrów na 33,1 kg, a zużycie smarów z 4,36 kg na 372 kg na 100 parowozokilometrów.

Osiągnięcia te nie przyszły łatwo, a uzyskano je m. in. dzięki takim ofiarnym towarzyszom jak: Franciszek Chmiel, ustawiacz, formujący ciężkie pociągi, ob. Ocytko Michał — dyspozytor oddziałowy odznaczający się wzorowym stosunkiem do pracy, operatywnym prowadzeniem pociągów, tow. Barć i Gduła ze służby elektrotechnicznej, Dereń i Zarów, maszyniści ob. ob. Zelazko, Podlesiecki, Jakubowski i woźnicy ciężkie pociągi młodzieżowcy Mik i Bieniasz oraz wielu innych.

W wyniku podjętych i realizowanych sumiennie zobowiązań, węzła rzeszowskiego z jednego z ostatnich miejsc wydzwignął się w roku ubiegłym w ogólnopolskim międzywojewódzowym współzawodnictwie na I miejsce w skali dyrekcyjnej i na 7 miejsce w skali ogólnokrajowej, co w trudnych warunkach pracy naszego węzła należy uważać za poważny sukces.

Mimo tak poważnych osiągnięć praca organizacji partyjnej miała również szereg poważnych błędów. Najważniejszym z nich, który wykazywano tak w pracy KZ, jak i poszczególnych OOP, to brak systematycznej, kolegiatnej pracy, a co za tym idzie — praca zrywami i brak dostatecznej kontroli wykonawstwa poleceń partyjnych i podejmowanych zobowiązań. W wyniku pracy zrywami i łatwego upajania się chwilowymi sukcesami, dobra lokata węzła rzeszowskiego w ogólnopolskim współzawodnictwie obniżyła się dziś przeszło 3-krotnie. Podobnie upojenie sukcesami odbiło się fatalnie na pracy parowozowni i uśpiło czujność załogi, powodując w miesiącu lutym 5 awarii parowozowych, co przekreśliło osiągnięcia miesiąca stycznia, kiedy to nie dopuszczono ani do jednej awarii. Ważne jest i to, że towarzysze z parowozowni chcieli zasugerować delegatowi, że to tylko warunki obiektywne spowodowały awarię, a nie dostrzegali, że to z wyniku osłabienia pracy i czujności organizacji partyjnej wróg zaktywizował się i przekreślił osiągnięcia.

Tak KZ, jak i poszczególne OOP muszą bezwzględnie w przyszłości wzmoć pracę na odcinku szkoleniowo-uświadamiającym, by podobne bolesne doświadczenia wyeliminować.

Organizacja partyjna na węzle rzeszowskim chcąc, by jej praca nie obniżała się, a osiągała coraz to wyższy poziom, musi bezwzględnie bić się o podniesienie dyscypliny partyjnej. Nie może w przyszłości zaistnieć taki fakt, jak na konferencji sprawozdawczo-wyborczej, gdzie prawie 1/3 delegatów nie wzięła udziału w konferencji, a z tego większość nieusprawiedliwionych. Organizacja oddziałowa musi wpoić w swych członków, że służna, jawna krytyka na zebraniach partyjnych nie jest „oczernianiem”, jak to się wyrażał jeden z delegatów na konferencji.

Organizacja partyjna na węzle rzeszowskim winna więcej niż dotychczas bić się o ubojenie swych członków, wyeliminowanie wazelinarstwa i pieszczania się, nauczenie samodzielnego myślenia i samodzielnego, krytycznego podejścia do zagadnień. Organizacja partyjna winna więcej niż dotychczas opiekować się i dopomagać radom zakładowym, radom kobiecym, zarządowi ZMP i organizacjom masowym. Kontrolować ich pracę i dawać konkretne wytyczne. Analizować ludzi w kierownictwie organizacji masowych i nie do-

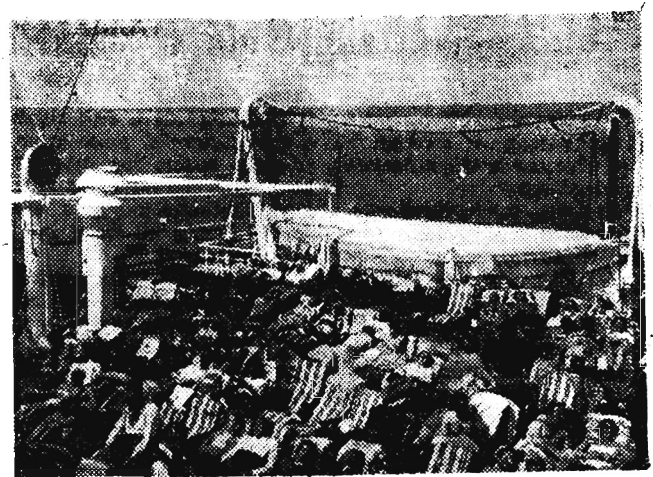
puszczać w przyszłości do podobnych faktów, jaki m. in. zaistniał na konferencji wyborczej powiatowego zarządu ZMP, gdzie przewodniczący węzłowego zarządu PKP tow. Krupa, opuścił samowolnie konferencję, a za jego przykładem poszli inni, o mało nie powodując zerwania konferencji. Muszą wreszcie organizacje partyjne wpoić w poszczególnych zwierzchników służbowych, że szkolenie partyjne jest statutowym obowiązkiem wszystkich towarzyszy partyj-

nych, tak naczelnika jak i robotnika, że nie ma i nie może tu być żadnych ustępstw z racji tytułów, czy stanowiska, jak to niektórzy dotychczas towarzysze na węzle pojmowali.

Wszystko to wymaga usilnej i nieustępliwej pracy tak poszczególnych egzekutyw OOP, jak i Komitetu Węzłowego PZPR, do czego zresztą zobowiązuje tak statut partyjny, jak i podjęta na konferencji sprawozdawczo-wyborczej uchwała.

St. BECZEK

WYCIECZKA M/S „BATORYM” PO BAŁTYKU



Na zdjęciu: Uczestnicy wycieczki leżakują na pokładzie statku. CAF — fot. Ukłejewski

WYSTAWA KSIĄŻEK X-LECIA

Książka była niewielka, ciemna, drukowana na szarym pełnym drzewnych drzazg papierze. Litery często przebiegały na drugą stronę kartki i wtedy trudno było odczytać tekst. Okładka była równie uboga i ołeniuchna, a po krótkim czasie używania książki odrywała się. Mimo to książka była rozchwytywana i wkrótce po ukazaniu się znikła z okien polek księgarskich.

Było to pierwsze po wyzwoleniu wydanie „Pana Tadeusza”.

Przyszło mi ono na myśl, gdy oglądałem na wystawie książki w WDK piękne albumy wydane „Pana Tadeusza”, gdy patrzyłem na dzieła Słowackiego, Prusa, Orzeszkowej, Żeromskiego przyciągające oczy piękną, solidną oprawą, artystycznymi ilustracjami wewnątrz książek.

Wystawa ta zorganizowana przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną, NOT, TWP i Bibliotekę Pedagogiczną obrazowała nasze osiągnięcia wydawnicze w zakresie różnych dziedzin.

W ładnie do wystawy przygotowanej sali WDK porożkowano na stoiskach książki Nowerlego, Tuwima, Brandysa, Broniewskiego,

Henry Barbusse'a, Erenburga, książki dla dzieci i młodzieży, wydawnictwa TWP i książki dla nauczycieli. Przy tych ostatnich umieszczono stolik z drukowanymi specjalnymi czołkami książkami „nowego czytelnika” przeznaczonymi dla b. analfabetytów.

Dwa stoiska poświęcono naszemu klasykom. Na jed-

nym były dzieła Mickiewicza i Słowackiego — na drugim książki Krasickiego, Orzeszkowej, Prusa, Żeromskiego.

Na honorowym miejscu umieszczono dzieła klasyków marksizmu, leninizmu. Książki za posiadanie których kiedyś groziła kara — dziś rozprowadzane w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy i czytane przez ludzi w całej Polsce.

Druga część wystawy to książki naukowe z zakresu budownictwa, techniki, rolnictwa oraz literatura artystyczna; albumy fotograficzne, reprodukcje obrazów i rzeźb, drzeworyty, sztuki teatralne i wydawnictwa muzyczne.

Bogaty jest nasz dorobek wydawniczy. W okresie władzy ludowej osiągnięliśmy cyfry nakładów nigdy dotąd niespotykane w naszym kraju. W roku ubiegłym ogólny nakład książek i broszur wynosił 90 milionów egzemplarzy tj. trzykrotnie więcej niż w roku 1937. W ciągu ostatnich pięciu lat dzieła Mickiewicza o osiągniętych nakładach 2.300.000 egzemplarzy, Prusa — 3.500.000 egzemplarzy, Żeromskiego ponad 1.000.000.

Na terenie naszego województwa jedynie sam Dom Książki rozprowadził w ub. roku 2.068.840 różnych książek; ponadto działa u nas sieć bibliotek, w ilości 424 i 1.905 punktów bibliotecznych.

Te nasze sukcesy oraz nasz dorobek wydawniczy postanowili pokazać widzowi organizatorzy wystawy. Czy w pełni osiągnęli swój cel?

Plakat wystawy głosił, że przedstawia ona „dorobek 10-lecia Polski Ludowej w dziedzinie twórczości i wydawnictwa literatury pięknej popularnej i naukowej”. Wydawałoby się zatem, że we wnętrzu znajdziemy przegląd dzieł naszych czołowych współczesnych prozaików i poetów, obraz rozwoju i twórczości w okresie 10-lecia. Jednak zawiedliśmy się trochę. Brak książek takich twórców jak Iwaszkiewicz, Nałkowska, Andrzejewski i innych „zbycie” niektórych pisarzy jak np. Wasilewskiej zaledwie jednym tomikiem osłabiło wymowę wystawy. Nie dała ona pełnego obrazu naszego dorobku literackiego, nie pokazała wszystkich poważniejszych osiągnięć.

Podobnie można stwier-

dzić, że wystawa nie dała przeglądu wydawnictw z okresu 10-lecia. Obieła ona zaledwie 3—4 ostatnie lata. Być może, że trudno byłoby dać przykłady książkowe wzrostu jakości technicznej książek wydawanych w ciągu 10-lecia, ale chyba można było dać cyfry obrazujące ilościowy wzrost naszych wydawnictw w poszczególnych latach i choć dwa — trzy porównawcze przykłady ogromnej poprawy strony graficznej i technicznej.

Rozmieszczenie książek na wystawie przypominało nieco normalną wystawę księgarską w Domu Książki. Stoiska były zbyt skupione i poszczególne działy bezpośrodkowo nie łączyły się z sobą tak, że utrudniało to zwiedzającemu lepsze zorientowanie się w różnorodności tematyki książek wypuszczanych na rynek przez nasze instytucje wydawnicze. Tak np. Krasicki sąsiadował bezpośrednio z książkami technicznymi, stoisko pisarzy obcych nie wyodrębniło się od innych stoisk. Oczywiście wpłynęło to ujemnie na czytelność i przejrzystość wystawy.

Niemniej jednak mimo tych niedociągnięć, które trzeba będzie wziąć pod uwagę przy organizowaniu podobnych imprez w przyszłości — wystawa zasługuje na uznanie.

Daje ona pewne pojęcie o wielkim rozmachu naszego ruchu wydawniczego i szeregach w zakresie wydawnictwa. Estetyczne, ładnie wykonane napisy i planse cytują wypowiedzi tow. Bieruta o znaczeniu podnoszenia kultury i oświaty, mówią o zmianach jakie wprowadziła rewolucja kulturalna w naszym kraju, obrazują rozwój czytelnictwa i bibliotek w naszym województwie. Zwiedzanie wystawy to przyjemny spacer wśród książek — starych ulubionych przyjaciele wśród powieści i poezji, książek rolniczych, pedagogicznych, technicznych, naukowych, które pomagają nam w codziennej pracy.

Wystwa popularyzuje książkę, swoją barwnością przyciąga widza i utrwała w jego pamięci, co na niej zobaczył.

Zwiedziło wystawę blisko 600 osób. To chyba za mało. Szkoda, że została tak słabo spopularyzowana i trwała tak krótko — zaledwie tydzień. Bo chyba warto, by oglądano ją więcej ludzi. Należałoby zastanowić się, czy nie można by urządzić podobnej wystawy wędrowniej, która objęłaby wiele miast i wsi naszego województwa. Niewątpliwie po mogłaby ona znacznie w upowszechnieniu czytelnictwa i wiele nauczyła zwiedzających.

A że przedłużylibyśmy przez to nieco „Dni Książki”, dla pokazania naszego dziesięcioletniego dorobku wydawniczego i literackiego — to chyba nie zaszkodzi.

W. SZYMCZYK

Leonard Borkowicz

HANIEBNA ROCZNICA

Założony przed 20 laty obóz koncentracyjny w Berezie Kartuskiej stanowił jedną z najbardziej haniebnych kart zbrodniczej historii rządów sanacji.

Tysiące komunistów, rewolucyjnych robotników, chłopów i inteligentów bito i torturowano w tym obozie. Wielu z nich straciło życie w lochach karcerów i na placach morderczych ćwiczeń.

Praktyk tych uczyła się sanacja u swoich hitlerowskich sojuszników. Grupa policjantów z generałem Kordian-Zamorskim przechodziła w tym celu specjalne przeszkolenie w Dachau i Oranienburgu.

Ale Bereza nie świadczyła o sile sanacji. Od pierwszej chwili powstania państwa polskiego burżuazja z niesłychaną zaciekłością walczyła z rewolucyjnym ruchem wyzwoleniczym, obwieszczając co pewien czas triumfalnie o ostatecznym „wytipieniu komunizmu”. I oto po szesnastu latach burżuazja straciwszy nadzieję na zdławienie oporu ludu, chwyciła się najokrutniejszego ośrodka terroru — obóz koncentracyjny.

W maju 1936 roku w celli aresztu policyjnego doręczo no mi pismo, w którym wojewoda krakowski zawiadamiał o decyzji osadzenia mnie w „miejscu osobobnienia” w Berezie Kartuskiej. Kiedy w dzień późniejszy zamknęła się za mną brama obozu, wiedziałem już czym jest to „miejscu osobobnienia”. Wiedziałem, że jest to miejsce tortur, skrupulatnie skopowane z hitlerowskich wzorów. Droga od bramy do bloku aresztanckiego przebiegała w pozycji głębokiego przysiadu z rękami do góry. W bloku, w tej samej pozycji musiałem wejść i zejść ze schodów. A rozstawiona po drodze zgraja policjantów nie szczędziła pęk, gdzie popadło: po plecach, głowie, rękach...

W tym czasie obóz miał już za sobą dwuletnią historię. Został utworzony w czerwcu 1934 roku po tajemniczym zabójstwie ministra Pierackiego, które sanacja wykorzystwała dla aresztowania i osadzenia w obozie setek komunistów, aktywistów robotniczych i chłopów.

Twórcą Berezy był ówczesny premier Leon Kozłowski.

„...wyróżniał się on — jak pisał publicysta sanacyjny Mackiewicz — specjalnie głośnym śmiechem, którego sekret posiadał, a który na ulicy straszyl nerwowe panie i konie”. Ten „wesołek” zakończył swoją karierę w 1943 roku wyjazdem do Berlina, gdzie zabiegał u Hitlera o pozwolenie na utworzenie w Polsce rządu kolaboracyjnego...

Tenże Mackiewicz wspominając w Londynie sanacyjne czasy twierdził, że władcy ówczesnej Polski znali dwa lekarstwa na wszystkie dolegliwości państwa: publiczną zbiórke pieniędzy i Berezę. Coś w tym jest z prawdy. Pompacyjne przemówienia Rydzów i Składkowski nie mogły ukryć faktu, że potężne militarne hitleryzmu sanacja poza maskaradą zbiórki na FON nie mogła i nie chciała niczego realnego przeciwstawić. Chłopcy i dziewczęta z puszkami na taśmach wskakujący do wagonów tramwajowych i kolejowych i żebzący na broń dla żołnierza polskiego stali się symbolem bezradnej słabości państwa rządzonego przez kapitalistów i obszarników.

A podstawowym instrumentem rządzenia była pałka policyjnego stupa. Soła w oku sanacji były skąpe i okrojone prawa i wolności demokratyczne, wywalczone przez masę ludową w pierwszych latach niepodległości. W młarę jak coraz wyraźniej ujawniała się wewnętrzna niemoc ustroju kapitalistycznego w

Polsce sanacja nie mogła pozwolić sobie na demokratyczny „zbytek”.

Sanacja doprowadziła nas do ludowej do niesłuchanej nędzy. Trudno dziś wspominać spokojnie te lata głodu, bezrobocia i upodlenia. W Polsce sanacyjnej setki tysięcy robotników przez długie lata nie mogło znaleźć pracy. Oto co o swoim życiu w słynnych „Pamiętnikach bezrobotnych” wydanym w 1933 roku pisze jeden z autorów: „Wracam wieczorem do domu. Rena z Dzidzią siedzi przy stole i czekały na mnie z kolacją. Spod obwiązanej głowy Remy nie wysiadał żaden łozek, targany złym uczuciem, bez wahania zerwałem z głowy nakrycie... i osupiałem... włosy obcięte przy skórze. O, jak strasznie wygląda... Chciałem się rzucić na nią i popełnić jakieś szaleństwo, ale się opanowałem... Spodziewałem się, że grom uderzy i zada cios ostateczny. Ale Bóg nie spieszył się ze swym wyrokiem. Przez chwilę panowało milczenie, które przerwała żona samooskarżeniem „tak, sprzedałam włosy, aby kupić chleba, aby głód zaspokoić” (Pamiętnik Nr 11, strona 147).

Niedużo lepsze było życie tych robotników, którym udało się znaleźć pracę. Instytut Gospodarstwa Społecznego stwierdził, że „budżet robotnika polskiego najbardziej jest zbliżony do budżetu robotnika hinduskiego w Bombaju (in minus dla Polski)”. (Ankieta IGS strona 109).

Coraz wyraźniej odczuwali ludzie pracy tę palącą krzywdę jaką wyrządza im ustrój kapitalistyczny, pozbawiając ich pracy, ludzkich warunków życia, spychając na dno nędzy i poniewierki, depcąc i tratując wszystkie ich marzenia o lepszym życiu. Masy pracujące Polski toczyły upartą walkę ze zleniawidzonymi

(Ciąg dalszy na str. 3)

doświadczeń wykładowcy szkolenia partyjnego

Co dały zajęcia na moim kursie

W roku ubiegłym powierzono mi prowadzenie kursu partyjnego w zakładzie. Wychowanie członków i kan dydatów partii było dla mnie poważnym wyróżnieniem i dowodem zaufania. Z zapałem i energią przystąpiłem do pracy. Jednak zaraz po pierwszym zajęciu zauważyłem, że stosowałem złą metodę, gdyż towarzysze mimo, iż z zainteresowaniem słuchali wykładu, nie rozwinęli dyskusji. Rzeczywiście metoda była zła, dlatego, że wykład był za długi.

śmieli i dlatego nie chcieli zabierać głosu na zajęciach. Starłem się rozmawiać z nimi indywidualnie. Zaproponowałem im, ażeby przygotowali się do zreferowania na następne zajęcia zagadnienia np. „Cechy partii”. Rozmawiałem z nimi dzień przed zajęciami, kontrolowałem ich, a jednocześnie pomagałem w przygotowaniu się. Wyniki były dobre. Stworzyłem na zajęciach atmosferę taką, która nie krepowała słuchaczy i w ten sposób nasi towarzysze, zabierając głos stawali się coraz śmielsi, wyrastali na aktywistów partyjnych.

gólną uwagę zwrócono na zagadnienie pracy z robotnikami mieszkającymi na wsi, a przede wszystkim na szkoleniu partyjnym kierowano dyskusję tak, ażeby towarzysze sami wykazali jaki wpływ ma ta sprawa na podniesienie pracy organizacji partyjnych na wsi, a tym samym na podniesienie rolnictwa. Np. tow. Pelka naświetlił, że dzięki wspólnej pracy z robotnikami dojeżdżającymi ze wsi można było rozbudować naszą hutę, wychować nowe kadry fachowców, podnieść świadomość polityczną, zawodową i przekształcić ich w socjalistycznych robotników. Ze wyrosło szereg dobrych przodujących tokarzy, frezerów, szlifiery, jak ob. Włacek, Gruba, Andrzej Cigan, Łakomy, Klik, którzy swoją postawą i pracą udowodnili, że właśnie z chłopów wyrósł dobry mistrzowie i brygadziści, którzy włączyli się do kierowania produkcją w socjalistycznym zakładzie.

Obniżka kosztów własnych produkcji warunkuje wzrost stopy życiowej nacierzy

Na II Zjeździe Partii został podkreślony ścisły związek jaki zachodzi pomiędzy wykonaniem planów obniżki kosztów własnych, a realizacją programu podniesienia stopy życiowej mas pracujących.

Itp. Już samo niewykorzystanie np. żurawia udarowego obciąża codziennie konto kosztów kwotą 1.800 zł i oddala dzień dowiercenia produktu. O tym nacierze często nie pamiętają, koszty więc z dnia na dzień rosną i w rezultacie I kwartał br. wykazuje wzrost kosztów w KKN w stosunku do zaplanowanych o 9,77 proc., w UKN o 14,21 proc., a w SKN aż o 16,56 proc.

Na ustrzyckich halach pasą się owce

Nie można powiedzieć, że są białe. Ale mimo to na spadzistym stoku góry pochylonym w stronę Raby, na tle zielonej soczystej trawy odcinają się wyraźnie. Sze roko rozciągnięta, bez przerwy posuwająca się naprzód brudno-biała masa owiec. Pobe kuje z cicha kilka jagniąt, „zbyrkajom” dzwoni, z daleka dobiega basowe szczekanie owczarków. A czerwcowe słońce beztrosko praży... Oświetlił przed osiępiający mi promieniami szerokim rondem góralskie go kapelusza stoł Juhas Józef Czymrek.

hasom służy za szafas. Wierni starej tradycji górale mieszkają tam niezwykle prymitywnie — dwa zbitze z desek łózka, prosty, długi stół, koślawka ławka, zakopcon / okap komina... Przed domem stoją puste, świeżo wymyte drewniane i metalowe skopki do mleka, wadra i garnki. Kręci się poszczekując parę psów. Duże, rasowe, groźne.

Po drugiej stronie dość bystrego potoku, zbitze z ostruganych żerdzi widnieje „koszar” — zagroda nocna dla owiec. Czud ostry zapach rozkładającego się na słońcu owczego nawozu. U słupka uwiązany, duży, o wełnistej białej sierści owczarek. Nieopodal, tuż nad brzegiem opuszczonego, połemkowskiego domu, który bacy i Ju-

Franciszek Pipała

Krótko o kosztach

— Dłaczego nawiałeś? — zapytał Gajda. — A wiesz, to dłuższa historia. Wódę lubię i na to nic nie poradzę. Przed wojną szofer pił ile wleżało i wszystko było w porządku, nikogo to nie obchodziło. A teraz... wypileś kiełbki, z cie ciągną po komisariatach, robiono protokoły i Bóg wie co. Tu ćwierćka, tam ćwierćka, kolega stawia, to trzeba się zrewanżować i jemu, a to kosztowało, więc dorabiałem trochę na „lebaka”.

Włodzimirz Liksza

— Zostawił go tam jeszcze razem z innymi. Podobno następnym transportem wysyłają ich do Indochin. Szkoda, że nie zostaliśm razem. Przyzwyczaiłem się do niego — westchnął Stanisław.

Wśród tłumy Europejczyków, Arabów, Metysów przemykały się białe ubrane kobiety. pobrząkując bransoletkami, umocowanymi nad kostkami nóg. Opatulone białymi szalami, spod których wyglądają jedynie oczy, przypominały Zdrojewskiemu z wygładu zakonnice. Były to Muzulmanki, które wciąż jeszcze noszą na twarzach zasłony zwane tam „litham”.



